

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Vis major.

Wybory samorządowe do najniższych komórek, do gromad wiejskich zakończyły się w całym państwie, a zwłaszcza na terenie naszego kraju imponującym zwycięstwem Bloku Bezpartyjnego. Listy sanacyjne w całym szeregu miejscowości przechodziły nawet bez głosowania, poprostu przez aklamację, ponieważ inne listy albo nie mogły być zgłoszone, albo były unieważniane. Pisma opozycyjne przepelnione są szczegółami wprost anekdotycznymi, ilustrującymi niebywały jeszcze u nas przebieg wyborów. Podobno nieoczekiwany rezultat wywołał nawet pewnego rodzaju konsternację w kołach miarodajnych w Warszawie. Zbytnią gorliwość wykonawców nie zawsze przecież jest dobrze widziana.

W gruncie rzeczy jest rzeczą dość obojętną, jaki będzie skład ciał samorządowych, gdyż nowa ustawa samorządowa ogranicza do minimum, a właściwie zupełnie znosi samorząd, uzależniając go całkowicie od administracji państwowej. A prawdę mówiąc, gdyby nie zwyciężyły listy sanacyjne, to na naszym terenie samorząd zostałby opanowany przez żywy endeckie, bo przecież naiwnością byłoby przypuszczać, że wybory mogły się odbyć w atmosferze absolutnej bezstronności, bez żadnego nacisku i wpływu tych lub owych czynników panujących.

Jaki zaś byłby wynik wyborów, gdyby nimi kierował nie poseł Dobosz, lecz, dajmy na to, poseł Komarnicki, można o tem mieć dostateczne pojęcie czytając miejscową, niezmiernie zresztą dziś ubogą prasę endecką.

Wychodzi np. w Nieświeżu piśmko, p. t. „Wspólna Sprawa”, jaskrawo opozycyjne i ulegające częstym konfiskatom. Wybory samorządowe, oczywiście, poddane zostały w niem ostrej krytyce. W artykule wstępnym w № 32 z d. 25 listopada, poświę-

conym tej kwestji znajdujemy m. inn. twierdzenie, że „słynne wybory sejmowe z r. 1930 to był szczyt praworządności, legalności, liberalizmu, tolerancyjności, przyzwoitości i uczciwości w porównaniu z tem, co się dzieje obecnie”. Artykuł pozatem zawiera narzekania i utyskiwania na bierność i ciemnotę mas, które „wyobrażają sobie, że tak jak ongiś w państwach zaborczych, tak i teraz w Polsce rządzą jacyś oni, dobrze lub źle, mądrze lub głupio, uczciwie albo po łajdacku, ale w każdym razie jednostki, stanowiące jakąś „vis major”, niezależne od woli zwykłych obywateli”.

A czyż masy tak rozumując nie mają racji, skoro się znajdują w tem położeniu, że zawsze nimi rządzi ta lub owa *vis major*? Bo redakcja „Wspólnej Sprawy”, zarzucając rządowi obecnemu brak tolerancyjności i liberalizmu, ujawniony w dokonanych świeżo wyborach, bynajmniej nie pragnie panowania tych zasad w całej ich rozciągłości i w zastosowaniu do ogółu ludności bez różnicy narodowości. Nie, tym malkontentom chodzi tylko o własną skórę, o własny interes. Tolerancyjność i liberalizm mają polegać na tem, aby nie krępowano działalności endeków, aby nie usuwano ich od władzy, aby pozwolono im wcielić w życie ich własny skrajnie szowinistyczny program!

Jakież bowiem grzechy wytyka „Wspólna Sprawa” obecnemu rządowi w innym artykule w tymże numerze, pod szumnym tytułem „Śmiech przez łzy”? „Cieszymy się, — pisze ironicznie autor tego artykułu — że pan minister Spraw Wewnętrznych udzielił „dyspensy” soltysom białoruskim i ruskim od umiejętności pisania, względnie nawet mówienia w państwowym języku polskim. Możemy być z tego rozporządzenia dumni, bo to przecież bardzo ładnie, że tak liberalni jesteśmy”.

„Cieszymy się, — czytamy dalej — bo autorytet polityczny, poseł z BB p. Szymanowski, nasz

„wybraniec, a „przedstawiciel” Białorusinów w Sejmie, w prawie oficjalnym organie Starostwa twierdzi, że na „białoruskiej ziemi” żyjemy!! Cieszymy się, żeśmy tacy gościnni i ustępliwi, że nawet własnej ziemi nie skąpimy. To bardzo ładnie i subtelnie ze strony naszej!”.

Oto więc, co boli i drażni nieświeskich opozycjonistów. Najmniejsze ustępstwo na rzecz rdziennej miejscowej ludności, najłżejszy gest, sprzeczny z endeckim nacjonalistycznym światopoglądem, wywołują ze strony rzekomych obrońców liberalizmu i tolerancyjności wybuchy wściekłości i zjadliwe ataki. Ładnieby wyglądał samorząd, gdyby został opanowany przez zwolenników „Wspólnej Sprawy”!

A, jak widać, endecy nieświescy (i nie tylko nieświescy przecież) przeszkodę w tem upatrują jedynie w sanacji. Nie występowałiby inaczej z taką pewnością siebie, jako gospodarze i niepodzielni właściciele tej ziemi, którą poseł Szymanowski miał śmiałość nazwać białoruską...

To też śmiało można utrzymywać, że klęską naszego życia samorządowego i wogóle społeczno-politycznego jest nie triumf sanacji, dzięki stosowanym przez nią istotnie dość bezceremonjalnym metodom, lecz stała perspektywa takiej lub innej *vis major* wskutek panowania niezmiennie nacjonalistycznego kursu w polityce wewnętrznej oraz słabego uświadomienia narodowego i obywatelskiego miejscowej ludności.

Dyktatura zrzeszonych kapitalistów

Rządy większości dzisiejszych państw o wykończonym życiu gospodarczym mają na swoją pociechę i usprawiedliwienie formułkę nieskomplikowaną:

to przecież nie my, to kryzys winien wszystkiemu, przeczekajcie go obywatele. Dobrze to lekarstwo na wszystkie choroby. Niestety, obywatele po kilku już latach czekania utwierdzają się w przekonaniu, że środek pocieszenia nie działa i że diagnoza była mylna, lub conajmniej obliczona na leczenie przy pomocy sugestji. Znekany obywatel, obeznany cokolwiek z dawniejszymi kryzysami, z przerażeniem stwierdza, że dzisiejszy stan rzeczy, jeżeli można nazwać kryzysem, to kryzysem osobliwym, mającym cokolwiek inne przyczyny i skutki, niż w czasach przedwojennych.

Na czymże właściwie polega ów klasyczny kryzys gospodarczy?

Fr. Engels charakteryzował go takimi słowami: „Wymiana ustaje, na rynkach nadprodukcja towarów, które leżą zmagazynowane bez nadziei na zbyt. Metalowy pieniądz prawie nie ukazuje się, znika kredyt, milczą fabryki, masowo pracującym brak pracy i środków spożywczych... Bankructwa, licytacje są na porządku dziennym, zastój trwa całe lata”.

Obrazek, jak widzimy, dobrze znany. Jeśli chodzi o przyczyny tego zjawiska, wystarczy sięgnąć do pierwszego z brzegu podręcznika ekonomii politycznej, by przekonać się, że w umysłach ekonomistów panuje całkowita niezgoda poglądów. Do chwili obecnej niema naprawdę ustalonej teorii o kryzysach. Rozbieżność polega na tem, że niektórzy ekonomiści przypisują w tej dziedzinie najwięcej znaczenia procesowi wytwórczości, drudzy—podziałowi, inni wreszcie wymianie. Nie sposób i niema na tem miejscu potrzeby przytaczać niezliczone dociekania naukowe poszczególnych ekonomistów. Należy natomiast podkreślić ten bezsprzeczny fakt, że stan rzeczy w przemyśle fabrycznym jest nierozłącznie związany z położeniem warsztatów rolnych, czyli że w ustroju kapitalistycznym zorganizowani w syndykaty i trusty przemysłowcy, powodowani gorączką bogacenia się, są naogół dyktatorami stosunków gospodarczych w kraju. Przed tymi zamaskowanymi potentatami usuwa się w cień nawet władza państwowa, pretendująca do roli czynnika decydującego. Cicha kapitulacja tej władzy nawet czasem zasad.

Bernardyni na Litwie i Białorusi.

(D. c.).

Kazimierz Jagiellończyk życzył sobie, by Bernardyni z Korony i Litwy osiadali też w Prusiech, lecz gdy był w Gdańsku, prosili go o toż Bernardyni Niemcy. Na to im król rzecze, że polscy obserwanci więcej mają prawa do klasztorów pruskich. Niestropieni tem wcale Obserwanci sascy odparli mu: *A Niemcom Polacy nie będą rozkazywać!* Tymczasem konwenty bernardyńskie kustodji inflanckiej szczyły się coraz bardziej w Prusiech krzyżackich. Mimo to, wzajemne ich stosunki sąsiedzkie z Litwą, przynajmniej w w. XIV, były nienajgorsze. Oto w r. 1502 gwardjan kowieński Pankracy, coppersada Niemiec, pojechał na kapitułę generalną do Rzymu *via* Prusy. Traf chciał, że z gościnności klasztorów tamecznych za życia skorzystać nie mógł, bo zabłądził w lasach i umarł z wycieńczenia. Gdy odnaleziono jego zwłoki, pogrzebano w klasztorze ber-

nardyńskim w Królewcu. O braterskiej wspólności zakonnej miała odtąd świadczyć jego mogiła we wspólnym najpewniej grobowcu.

Wielkie znaczenie i rozgłos oraz popularność na Litwie i Białorusi Bernardyni zyskali, w niemałej mierze, dzięki swym niezrównanym *kwestarzom*. „Do każdego miasteczka, do każdego dworu szlacheckiego, do chaty chłopskiej docierał kwestarz bernardyński”. Głównie częste kazania, wysiadywanie długich godzin w obleżonych przez lud konfesjonałach ściągały do ich kościołów coraz liczniejsze zastępy wiernych płci obojga.

Bernardyni Litewscy i Białoruscy bynajmniej nie uchylali się od traktowania spraw publicznych, dziś powiedzielibyśmy: politycznych. Mało tego, stali się nawet czynnikiem propagandy politycznej, którego używał, i to z wyśmienitym skutkiem, król Kazimierz. Z następców zato jego nikt, ani synowie, ani wnuk—nie umieli czy też nie dbali o to by posłużyć się Bernardynami.

„Wyjątek stanowi Aleksander, ale to jako władca Litwy”.

Za Zygmunta Starego Bernardyni mieli znowu sposobność przysłużyć się krajowi, któremu wciąż

niczo kapitalizmowi nieprzychylny przed kapitałem, to najbardziej charakterystyczna cecha obecnego ustroju i najmocniejsza gwarancja jego dalszego trwania.

To też, mówiąc o kształtowaniu się stosunków gospodarczych na wsi, mówiąc o jej ruinie, nie powinniśmy zapominać ani na chwilę o roli syndykatów i trustów.

Temat ten tak dziś aktualny, został ujęty przez p. S. Sn. na łamach „Kurjera Wileńskiego” z dnia 17.XI b.r. w sposób naprawdę ciekawy i niecodzienny. Mówiąc o grupie czynników, podrywających opłacalność warsztatów rolnych, autor wysuwa na pierwsze miejsce następującą tezę: „Na czoło jej (grupy) wybija się taki układ stosunków gospodarczych, w których rozpiętość między cenami za płody rolne i za artykuły przemysłowe, przekreśla całkowicie normalny bieg życia gospodarczego. A możliwość istnienia tego układu jest mocno uzależniona od całkowitego opanowania sytuacji gospodarczej przez silne organizacyjnie formy zrzeszenia kapitałowego w przemyśle, jak kartele, trusty, syndykaty, monopole, przy jednoczesnym braku odpowiednich form w dziedzinie rolnictwa. Kompletnie zdezorganizowane rolnictwo gros swojej niepomysłnej sytuacji na rynku wewnętrznym bardzo wiele zawdzięcza niestety istnieniu tych oto form zrzeszenia kapitałowego”. Konstatując następnie bezowocność zabiegów ustawodawczych i niezdolność korzystania z nich przez ludność, autor stwierdza, że wieś pod wpływem długotrwałej niepomysłnej sytuacji gospodarczej, jest doszczętnie znękana zarówno materialnie, jak i moralnie. Rolnictwo, zwłaszcza Wileńszczyzny i Nowogródziny, znajduje się w takim stanie, w którym, zdaniem wielu, już nic nie ma do stracenia, a tylko do zyskania”.

Wszystko to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Żałować wszakże należy, że autor jako ekonomista, a więc prawdopodobnie obeznany z dzisiejszym stanem rzeczy w życiu organizacyjnym „rodzimego” kapitału, w miarę możliwości badania tego stanu, nie podał konkretnych danych, świadczących o niewątpliwym wpływie zrzeszeń kapitalistycznych

na ruinę warsztatów rolnych. Wpływ ten, ma się rozumieć, przedstawiłby się jeszcze bardziej jaskrawo, gdyby zostały ujawnione konspiracyjne posunięcia, mające na celu zwalczanie wszystkich przeszkód na drodze do utrzymania i rozwijania potęgi kapitału. Niestety, o zakulisowych machinacjach zorganizowanego kapitału można tylko snuć domysły, i nie każdy badacz tych stosunków jest w stanie przeniknąć tajemnicę ludzi, którzy mając pieniądze i spryt zawsze potrafią swoje czynności zasłonić przed niepożądanym wzrokiem. To nie gmina wiejska pod „opieką” starosty powiatowego, gdzie ingerencja państwa po nowej ustawie samorządowej wzrosła do rozmiarów dotąd u nas nieznanych.

Tu właśnie powstaje zagadnienie o roli władz państwowych w regulowaniu stosunków pomiędzy rolnictwem a przemysłem, szczególnie w dobie przewlekłego kryzysu.

P. S. Sn. nie wyciągnął wniosku ostatecznego ze swoich rozważań, nie nazwał rzeczy po imieniu. A wszak o to najbardziej chodzi. Usprawiedliwieniem tego przemilczenia jest kierunek pisma, gdzie autor swoje cenne spostrzeżenia zamieścił.

Oczywiście, na arenie publicznej, w naszym nieustająco niemym sejmie, w prasie—czynnikii pro-rządowe korzystają z każdej okazji, by zadeklarować rzekomą równość traktowania wszystkich klas społecznych. Naturalnie. Jeszcze zdaje się nie było takiego rządu, chyba prócz sowieckiego, któryby nie stał na formalnym stanowisku dbania o dobro wszystkich obywateli. W praktyce jednak tego rodzaju oświadczenia sprowadzają się najczęściej do roli pocieszenia w biedzie i smutku. Każdy rząd, choćby najbardziej „bezpartyjny”, jest w swoim składzie mniej lub więcej jednolity w sensie przynależności do pewnego ugrupowania społecznego i ta cecha najbardziej decyduje o tendencjach i posunięciach danego rządu.

Jeżeli teraz przyjrzymy się stosunkom w państwie polskim, to musimy stwierdzić, że żaden rząd w przeciągu wszystkich piętnastu lat niepodległości nie brał blisko do serca losu najliczniejszej klasy społecznej—chłopskiej. W rolniczej Polsce nie

zagrażali wtedy Tatarzy. Oto obejmując głoszenie jubileuszu, postawili warunek, by $\frac{2}{3}$ jałmużn szło na obronę od półksiężycy, i Kurja Rzymska w r. 1509 warunek ten przyjęła. — „W kilka lat potem ocalili skarby Heleny Iwanówny dla państwa, co spotykało się z niemałymi trudnościami, bo wielmoże litewscy chcieli je rozdrapać”. Dlatego Zygmunt Stary i Zygmunt August przyznali lub potwierdzili Bernardynom cały szereg łask i darowizn. „Także Bona okazywała swą łaskę Bernardynom”.

Miłośników przeszłości Litwy niewątpliwie szczególnie uderzy fakt, iż Zygmunt I, wbrew woli Bernardynów polskich i generalnego zarządu zakonu, przeprowadził utworzenie odrębnej prowincji litewskiej, co ówczesnym politykom polskim wydawało się również szkodliwym dla zakonu jak państwa, lecz było bezwarunkowo pożytecznym dla Litwy. Autor monografii „Bernardyni Polscy” ma z tego powodu żal do polityki Zygmunta w stosunku do Bernardynów i nawet zarzuca im „to, co cechuje całą ich politykę: jeśli nie brak światowej myśli polityczno-państwowej, to niedostatek energii i nieumiejętność użycia środków, wiodących do celu, słowem, posuwanie po linii najłagodniejszego oporu.

W drobnych szczegółach dobroduszość królewska mogła to złagodzić. Ogółem jednak w przeciwieństwie do Kazimierza, Zygmunta nie umieli użyć Bernardynów do celów państwowych”.

Jednak płonne są to obawy. „Mimo wszystko zakonnicy dochowali pełnego lojalizmu”. Na pogrzebie Zygmunta I, największy kaznodzieja bernardynów Klemens Ramult z Radymna słał monarchę jak tylko umiał. Przytem specjalnie podniósł zasługi nieboszczyka dla Litwy, gdzie „pozwracał pozabierane majątki, sądy sprawował sprawiedliwie, nikomu nie wydzierając mienia”. Wziął też w obronę małżeństwo Augusta z Barbarą Gasztoldową, powołując się na to, że Dawid wezwał sobie Sunamitkę, Salomon pojął faraonównę, a wreszcie pradziad królewski potajemnie poślubił Granowską. „Więc i my — słusznie wołał — nie będziemy rozpaczać, co się teraz — ma dzieć z królem...”.

Założycielem pierwszych konwentów w Litwie, w Wilnie i Kownie był *Marjan z Jeziorka*, uważany za wzór zwierzchnika, a przez wielmożów i pospolity lud nazwany *Arką Testamentu*. „Na sercu bardzo mu leżała misja wschodnia, więc podczas drugiego prowincjalstwa 1479—82, z kapituły generalnej w Fer-

było jeszcze rządu naprawę ludowego, a już najmniej wspólnego z obroną interesów włościańskich mają rządy pomajowe. Cóż dziwnego, że przy tym stanie rzeczy koła przemysłowe, mimo narzekań na zastój, mimo ogólnej nędzy, zrzeszeni w kartele, trusty i t. d. nie tylko dają sobie radę, ale robią kokosowe interesy kosztem zubożalej przygniatającej większości obywateli? Ingerencja władzy państwowej jest minimalną, wreszcie samo państwo, jak każde inne o ustroju kapitalistycznym, pada nieraz ofiarą zależności finansowej od wszechmocnych dyktatorów zrzeszonych. Dopóki ta wszechmoc nie zostanie złamana, choćby przez samą władzę państwową, dopóty kryzys w drobnych, średnich a nawet wielkich warsztatach rolnych nie da się opanować i przejdzie w stan chroniczny, chłopska zaś nędza będzie traktowana jako normalne zjawisko życiowe.

I dlatego zamiast szukać źródła zła jedynie w kryzysie jako zjawisku „żywiolowem“, zamiast tłumaczenia wszelkich błędów i niedomagań skutkami tego kryzysu — lepiej byłoby punkt ciężkości etatyzmu przesunąć z warstwy rolniczej na przemysłową, celem wzmocnienia kontroli nad tą ostatnią i osłabienia jej zapędów do bogacenia się za wszelką cenę kosztem kompletnie zrujnowanego producenta zbożowego.

Al. S.

Przyczynki do sprawy Krożańskiej.

Podczas sprawy Krożańskiej, biskupem żmudzkim był ś. p. Mieczysław Pallulon. Moralnym jego obowiązkiem było zreferować ją Stolicy Apostolskiej. Polecił tedy przez swego sekretarza ks. Ant. Karasia pięciu księżom zbadać dokumentalnie całą sprawę, między innymi ustalić ilu ludzi w rzeczy samej postradało życie w czasie owej rzezi (*skerdine*), jak się nieraz, podówczas i potem, mówiło i pisało. Komisja przeprowadziła badania skrupulatnie i okazało się, że nie poniósł śmierci nikt! Było natomiast wielu łzej i ciężej obitych nahajami kozackimi.

Nie chcąc narażać krożan na przelew krwi, bi-

skup Pallulon, acz z wielkim bólem serca, zlecił wynieść z kościoła Przenajświętszy Sakrament. Zgorszony tem ś. p. ks. prałat Witold Czczott z Petersburga, będąc w Rzymie udał się do ówczesnego sekretarza stanu ś. p. kard. Rampolli i zainterpelował go, czy biskup katolicki miał prawo zlecić to kapłanowi i czy ten obowiązany był w tym wypadku usłuchać nakazu biskupiego? — Kard. Rampolla odrzekł na to: *O! To taka kwestja, na którą by coś odpowiedzieć, musiałbym wpiery zasięgnąć rady Jego Świętobliwości.* — Jaka i czy naogół nastąpiła odpowiedź na to ze strony Ojca Św., nie wiemy. Znać jednak wielką ostrożność i wymuszony lojalizm Stolicy św. w takich sprawach, można być prawie pewnym, że Watykan zaaprobował całkiem stanowisko biskupa Pallulona.

Po śmierci ks. prof. Olechny, najwybitniejszy dziś historyk Kościoła w Litwie kan. Franciszek Penkowski opracowuje historję Kościoła w Litwie, na podstawie bardzo sumiennych badań archiwalnych. Niewątpliwie zbada on źródłowo i sprawę Krożańską, oddzielając w niej prawdę od wymysłów kłamliwych i mitów pobożnych. Obecny obchód czterdziestolecia sprawy Krożańskiej zapewne da mu impuls w tym kierunku.

*

Piękną kartę do dziejów sprawy Krożańskiej wpisał też swą niepospolitą odwagą ś. p. ks. kan. Jan Łabok, b. prof. seminarjum duchownego i b. proboszcz kościołów Wszystkich Świętych i św. Anny w Wilnie. Jemu właśnie wypadło przeprowadzić do przysięgi świadków wezwanych. Działo się to na sali Izby Sądowej, wobec gen. gub. Orzewskiego, gubernatora barona Greweniza, prezesa Izby Sądowej Stodolskiego, całego sądu *in corpore* oraz adwokatury. Włożywszy szaty liturgiczne, ks. Łabok według zwyczaju poprzedził samo składanie przysięgi krótką przemową, ostrzegając świadków przed grożącą krzywoprzysiężcom karą. Treść tej przemowy przytoczył, zapewne z pamięci, Antoni Miller w pow. „*Powołanie*”. Zakończenie jej brzmiało tak: *Pomnijcie, jaka kara spadła na króla Achaba i żonę jego Jezabel: psy ciała ich szarpały i krew chłep-*

narze 1481, udał się do Rzymu i wyjednał trzy przywileje misyjne. Założył trzeci konwent litewski w Tykocinie... Po ukończeniu rządów osiadł w Wilnie i tam po długiej chorobie 5 sierpnia 1491 życie zakończył”.

W obrębie Wielkiego Księstwa Litewskiego pierwotnie były tylko cztery klasztory bernardyńskie (Wilno, Kowno, Tykocin, Połock), a na Rusi Czerwonej trzy. „Ziemie południowo-wschodnie: Polesie, Wołyń, Podole, Ukraina nie miały ani jednego. Zarząd i wizyty takiej liczby (roz. łącznie z polskimi) przy wielkich odległościach od Krakowa po Połock, od Bydgoszczy po Sambor przestawiały niemałe kłopoty przy ówczesnym stanie komunikacji. Więc już w 1488 podzielono prowincję (roz.-polską) na trzy komisarjaty: krakowski, pomorski i wileński... Pierwszy podział postanowiła kapituła generalna w Asyżu 1487... Na czele takiego komisarjatu stał gwardjan stołecznego jego konwentu. Miał tytuł kustosza, obwód nazywano Kustodją! — W ustroju bernardyńskiej prowincji polskiej odbija się „daleko na owe czasy idąca centralizacja, stanowiąca właściwość Zakonu franciszkańskiego”. Zgoła inaczej niż u Benedyktynów i Dominikanów było u Bernardynów, gdzie

nawet Konwent oznaczał tylko *chwilowe* miejsce pobytu zakonnika, za czem szła wielka fluktuacja społeczności mniszej. Stąd uwypukla się znaczenie dla Litwy uzyskanej odrębności w organizacji Bernardynów litewskich która wiązała bardziej ich zbroją pracę z krajem i ludem.

Co rok prowincja bernardyńska winna była odprawić kapitułę. W w. XV, w litewskich domach zakonnych, nie odbyła się ani jedna, pewnie dla znacznej odległości. Nie oznaczało to wcale jakiegoś upośledzenia klasztoru wileńskiego, który już wtedy był wielki tak rozmiarami, jak liczebnością (jednych ojców było kilkudziesięciu),

„Z jakich kół społeczeństwa pochodzili Bernardyni?”, rzuca pytanie ks. Kantak. Okazuje się, że nowy zakon pociągał szczególnie liczne rzesze scholarów uniwersyteckich. Plebani świeccy i członkowie innych zakonów, tylko rzadko i w małej liczbie, zwiększali szeregi bernardyńskie. Rys znamieny, że gdy szlachta zmonopolizowała dla siebie biskupstwa, kapituły katedralne i opactwa, to mieszczaństwo zwróciło się do zakonów, z czego skorzystali tak popularni Bernardyni. — Nie wolno było u nich, żadnemu zakonnikowi posiadać pieniędzy osobistych

tały za to, że, chcąc przywłaszczyć sobie ojcowiznę Nabota, kazali stanąć fałszywym świadkom, którzy, o złorzeczenie królowi pomawiając niewinnego, przypawili go o śmierć i zabór jego własności. Trafność zestawienia zachwyciła uczciwszych Rosjan, oburzyła jednak administrację wileńską. Szeptano podobno: *Da wied' eto pro naszago caria i caricu!..*

Gen.-gub. Orzewski oczywiście nie puścił tego płazem i złożył zaraz raport do Petersburga, gdzie postępek ks. Łaboka rozważany był w osobom *so-wieszczanii*. W d. 23.III.1895 ordynarjat wileński otrzymał pismo, zakwalifikowane jako *siekretnoje, wieśma nużnoje, śpiesznoje*, które przyniosło wiadomość, że postanowiono *wystat' Łaboka na żitielstwo pod głosnyj nadzor policji w Tulskuju gub., na dwa goda, sczytaja s 12 marta 1895 goda*. Obwiniony o nieprawomyślność polityczną, ks. Łabok miał *niemiedlenno* udać się do Tuły, *wrasporiażenije Tulskago Gubernatora, dla wodworenija na miestożytielstwo*, przyczem piastowane obowiązki proboszcza kość. Wszystkich Świętych miały być zleczone zaraz komu innemu.

Nakaz przyjęto i wykonano, rzecz prosta, bez protestu. Tegoż dnia, więc 23.III.1895 ś. p. biskup wileński Antoni Rudzewicz powiadomił konsystorz wileński o banicji w trybie administracyjnym ks. Łaboka z Wilna do Tuły. Deportowany zdążył zaledwie wziąć z Kościoła Wszystkich Świętych na wygnanie kielich srebrny z patena.

Wrócił ks. Łabok do Wilna dopiero po dwóch latach wczesną wiosną r. 1897. Traf, w każdym razie znamieny, chciał, że gdy repatriant jechał dorożką z dworca kolejowego ku Ostrej Bramie, policja skierowała jadących na stronę, zmuszając ich do objazdu. Gdy zaciekawiony tem ks. Łabok zapytał o przyczynę, usłyszał: *Choroniat gen. gub Orzewskago!..* Zwłoki wielkorządcy wileńskiego wzięto na dworzec...

Dodajmy, że ś. p. ks. Łabok był to Żmudzina z pow. rosyjskiego. Tak właśnie określał swoją narodowość i swój język ojczysty (*żmudzko-litewski*). Po powrocie do Wilna został proboszczem kość. św. Anny. Większego stanowiska mu władza duchow-

na narazie dać nie mogła, chociaż później próbowała. Tak w r. 1905 gubernator grodzieński odrzucił przedstawioną sobie kandydaturę ks. Łaboka na proboszcza i dziekana słonimskiego. Śnać jeszcze po latach dziesięciu pamiętano jego wystąpienie w procesie Krożańskim.

Zmarł ks. Łabok dn. 4.X.1921 w Wilnie, jako starzec siedemdziesięcioletni i spoczywa na Rossie.

*

Jak wiadomo, warunki ówczesne polityczne i cenzuralne nie pozwalały prasie w obrębie imperjum rosyjskiego wypowiadać się otwarcie o procesie Krożańskim. Prasa zakordonowa i zagraniczna natomiast poświęcała tej sprawie bardzo wiele miejsca i uwagi. Nader obszerną i szczegółową, bo zajmującą dwie kolumny druku, relację o rozpoczynającym się procesie zamieściła krakowska „Nowa Reforma” (Nr. 223 z dn. 2 października 1894 r.).

Znajdujemy tam m. inn. następujące ciekawe uwagi w ustępie p. t. „Ogólny charakter procesu”.

„Znającemu miejscowe stosunki w oczy bije najprzód anomalja, która wygląda na gorzką ironję losu. Oto oskarżeni o *polski bunt*, którzy dla kariery Orzewskiego byli bici knutami i prawdopodobnie pójdą na Sybir, *ani słowa po polsku nie umieją i o Polsce nigdy nie słyszeli*, gdyż są prostymi ludźmi i Żmudzinami bez żadnego wykształcenia.

„Przeciwnie obrusicielami i ciemiężcami — sędziami są *przeważnie Polacy* lub ludzie polskiego pochodzenia, a co najmniej z Polakami blisko spokrewnieni. I tak generał-gubernator Orzewski jest wnukiem popa unickiego, a więc Polaka (?), który za objawy polskiego fanatyzmu został wysłany w 1836 r. do gubernji poltawskiej, gdzie wówczas dorosły syn jego, a ojciec Orzewskiego przyjął prawosławie. Stodolski, prezes Izby Sądowej jest pochodzenia polskiego; Plater jest Polakiem, katolikiem; Klingenberg żonaty z Polką, była żoną Brzozowskiego Michała, obywatela z gub. mińskiej, ongi dobrze znanego w kołach arystokratycznych m. Warszawy. Nakoniec książę Golicyn, który jako potomek Gedyminów, pieczętuje się Pogonią litewską, jest żonaty z Polką, Warszawianką.

Jak surowo karano, widać stąd, że gdy w Poznaniu u Bernardynów odkryto, że Wojciech Litwin był taki sobie cichcem *proprietaryus*, pogrzebano go poza murem klasztornym.

Bernardyni litewscy lubili zdobić księgi chóralne (antyfoniusze, graduale, kancjonały) minjaturami i inicjałami. Szereg takich ksiąg ślicznie iluminowanych jest w skarbcu Bernardynów wileńskich. Dużą też uwagę Zakon zwracał na sam śpiew chóralny, który regulowały szczegółowe przepisy Konstytucyj, nieraz zaprawione rubasznymi facecjami średniowiecznymi. Godne jest również zanotowania jak wiele wagi przywiązywano do *savoir vivre* u Bernardynów, co jednak nie zawsze trafiało na grunt podatny. Zdarzały się wypadki, że nawet delegat do Włoch na kapitułę generalną kompromitował nasze konwenty nlezgrabnością niby niedźwiedz z stołem. Osobną kategorię stanowią przepisy ówczesnej wielce prymitywnej higieny i medycyny, zakrawające dziś już wprost na humorystykę. Bernardyni grodzieńscy, jak notuje jakaś kronika świecka, tak czuli się marnie w medycynie, że leczyli króla Aleksandra gruszkami pieczonemi...

Chociaż wśród Bernardynów litewskich, jak

zresztą i gdzieindziej, nie brakowało wówczas ludzi o stylu Odrodzenia i Baroku, zdarzali się też dość liczni świątobliwi. Oto znany już nam Melchizedech z Wilna umarł *in odore sanctitatis* w Warcie. „Jeszcze w XVII w. cuda działy się u jego grobu i myślano wówczas o procesie kanonizacyjnym”. Jednak największą sławą pod tym względem okrył się Rafał z Przoszowic, z kmieckiego rodu, syn zduna. Z Wilnem go wiąże gwardjaństwo (ok. r. 1519). Wreszcie na jego to działalność przypadły walki o samodzielność prowincji litewskiej. Bardzo był on kochany za swój łagodny a ustepliwý charakter i umiejętność traktowania ludzi. Wyjątkowemi pochwałami obdarzała go przenikliwa Bona. Więc dla pozyskania Bernardynów Litwinów, on właśnie został obrany w r. 1526 prowincjałem, a do historii zakonu przeszedł jako *Regulator fratrum, decus et honor Minorum*.

(D. c. n.).

„Dziwnym trafem losu, a raczej jego ironją, jedyną szlachetną rolę wśród tych brudów i ohydy odgrywają dwaj Moskale z krwi i kości, z których jeden hr. Zubow, ten, co nie chciał potępiać niewinnych, a drugi rotmistrz żandarmerji Siemionow, ten, co wśród rozwścieklonej tłuszczy siepaczy Klingenberga zasłonił bezbronną staruszkę 80 letnią z narażeniem własnego karku”.

Archiwista.

Zwrot na lewo.

— Ilu was jest? Ilu?

Takimi okrzykami przerywano doniedawna socjalistycznemu mówcy na zebraniach akademickich U. S. Bi

Mówca nie odpowiadał zwykle. Nie miał widocznie czem się pochwalić. Po wygłoszeniu swoich komunałów, chwiejnym i nierównym krokiem opuszczał wyłączone trybunę w sali Śniadeckich. Mimo niezwykłego patosu mówcy, uniesienia, tylko gdzieś niegdzie z kątów dolatywały nieśmiałe, rzadutkie oklaski. Ginęły one ostatecznie w burzy śmiechu, wrzasku i potępiających okrzyków.

Tak było przed kilku jeszcze laty na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Zbyt mocno tkwiły w pamięci ekcesy bolszewickie, zbyt upajające były hasła triumfującego nacjonalizmu, zbyt ponętnie zarysowywała się w nowych warunkach przyszłość, by idee światoburcze mogły znaleźć posłuch i zrozumienie wśród kandydatów na intratne posady lub dygnitarskie stanowiska.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat nie mało zmieniło się w nastrojach młodzieży akademickiej. Wprawdzie endecka latorośl, usunięta w kąt przez dzisiejszy system rządzenia, szuka jeszcze wciąż okazji do popisania się na terenie uniwersyteckim, jednak i jej występy poczynają błędnie wobec nowych gestów odłamu lewicowego, tego samego odłamu, któremu ongiś nie dawano dojść do głosu. By przekonać się o tem, wystarczyło odwiedzić studencki „Wieczór poezji buntu“ w dniu 11-go listopada.

Formalnie nie był to jakiś wiec polityczny, tylko wieczór poezji. W istocie była to naprawdę imponująca rewja akademickiej młodzieży socjalistycznej. Przy dzisiejszym zmierzchu II Międzynarodówki byłoby naiwnem sądzić, że figurowała tu młodzież naprz. z pod znaku P. P. S. Treść deklamowanych wierszy zresztą mówiła sama za siebie. Po wykonaniu niektórych recytacyj byłyby śmieszną maskaradą ze strony inicjatorów wieczoru, gdyby zechcieli ukrywać swoje prawdziwe oblicze, a w sprawozdaniach prasowych dopatrywali się chęci ich demaskowania. Sytuacja jest całkiem niedwuznaczna. Zresztą mniejsza o organizatorów. Najciekawszem było audytorjum, wypełnione szczelnie, co do jednego miejsca. Nie był to tłum obojętnych obserwatorów i słuchaczy. O, nie. W krzesłach, w przejściach, przy ścianach, za filarami, na parapetach okien, wszędzie twarze promieniujące entuzjazmem, zadowoleniem. Jakże tu można być obojętnym? Z estrady co chwila padają bojowe słowa i zdania, tak dobrze znane bywalcom wieców w czasie rewolucji rosyjskiej. Ten sam dreszcz zachwyty, ten sam grzmot oklasków. Ale na przepełnionej sali spotykały się twarze i z od-

miennymi nastrojami. Wstęp wolny dla wszystkich. Widziało się więc i oczy palające ogniem straszliwego oburzenia. Jakto? W murach uniwersytetu? Tu, w świątyni wiedzy, w progach, gdzie chadzał Mickiewicz? Tu, w najbardziej zasłużonym ognisku polskości śmie ktoś rzucać buntownicze hasła i, o zgrozo, w języku białoruskim, litewskim, ukraińskim i żydowskim?

Boczne części estrady w braku miejsca wypełnione młodzieżą. Na przędzie jednej z tych grup stoi młoda kobieta wytwornej powierzchowności, prawdopodobnie studentka, o wyrazie twarzy spokojnym, ale wybitnie opozycyjnym względem ogólnego nastroju. Uśmiecha się w stronę żydowskiego mówcy ze zdecydowaną ironją i pogardą. Może zareagowałaby bardziej czynnie, ale widzi się w przygnębiającej mniejszości pośród rozentuzjarmowanej publiczności. Demonstruje więc dalej pogardliwą miną. Spokoju nikt nie zakłócił.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że ortodoksyjny komunizm błysnął na sali Śniadeckich owego dnia w całej okazałości. Nie. Siła oklaskiwania danych wierszy była uzależniona od wielkości poszczególnej grupy narodowościowej na sali. Wskutek tego recytacje w języku żydowskim cieszyły się największym wzięciem. Na drugim miejscu powodzenia stały wystąpienia w języku polskim. Dalej, w miarę uszczuplania się słuchaczy, należących do innych narodowości, słabła rzesistość oklasków.

Czy można wobec tego mówić o solidarności socjalistycznej tej młodzieży?

Demonstrując proletarjacką solidarność międzynarodową, zademonstrowało się niechęć małostkowy egoizm narodowy.

Tak z socjalistycznego worka wyłazło sztyło „drobnoburżuazyjnego“ nacjonalizmu.

Ale, trzeba przyznać, w nastrojach młodzieży akademickiej w Wilnie zmieniło się nie mało. Jeszcze większy zwrot na lewo zapewne dałby się zauważyć w poglądach tej młodzieży, gdyby ją zasilili szeregi tych, dla których z powodu ubóstwa zamknęły się drzwi szkoły średniej i wyższej na wszystkie spusty.

Widz.

Marzenia nieznanego Wilnianina, a rzeczywistość.

P. Franciszek Alechnowicz, Wilnianin spotkał na Wyspach Sołowieckich Innego Wilnianina.

Uścisk serdeczny, tkliwe wspomnienia. Wiadomo—miasto rodzinne.

P. Alechnowicz został zasypany pytaniami o Wilnie. Odpowiedzi dotyczyły naszego grodu z przed siedmiu mniej więcej lat. By uprzytomnić sobie, że za ten krótki okres coś nie coś u nas się zmieniło, powtórzmy dosłownie za „Kurj. Wileńskim“ z dnia 20.XI b. r. pytania nieznanego Wilnianina, ale odpowiedzmy na nie nie tak, jak odpowiedział p. Alechnowicz, będąc wtedy na Sołowkach, jeno tak, jakby musiał odpowiedzieć po powrocie stamtąd w roku pańskim 1933. A więc zacytnamy.

— Pan marzy?

— Rozwiał się moje marzenia.

— Panie... a czy tam jest jeszcze sklep Zalkinda... pod Ratuszem?

— Zalkind zbankrutował, a ratusz, w którym się mie-

cił teatr rosyjski, później teatr im. Syrokomli, owszem, jest jeszcze, nie rozsypał się w gruzy, ale też nie jest przez nikogo użytkowany, jeśli nie liczyć rudych szczerów wileńskich, mieszkających tam wygodnie i nie płacących komornego.

— A... czy Alszwang jest?

— Dawno zlikwidowany.

— A czy restauracja Naruszewicza?— wie Pan—w domu Muchina?

— Też zbankrutowała. Bodaj i dom zmienił właściciela.

— A czy w Wilnie tramwaje elektryczne już są?

— Nie było, niema i nie będzie. Są natomiast woniejące „arfony“, ale i te podobno na drodze do bankructwa.

— A czy bruki takie jak dawniej?

— Miejscami lepsze, miejscami gorsze. Do odcinka kostki drewnianej przed Ostrą Bramą, przybyły nowe odcinki klinkierowe, ale dla równowagi powierzchnia ostrobramskiego odcinka wygląda dziś jak morze wzburzone.

— Ostrobrama.. Pamiętam.. nabożeństwo w listopadzie ku czci Opieki Matki Boskiej.. Mater Misericordiae sub Tuum praesidium confugimus.

— Ach łaciński napis Pan przypomniał? Panie, i tego nawet już niema. Endecy zaokupowali kaplicę i wszystkie świętości zabierają pod swój wyłączny monopol.

Tak by dziś odpowiadał p. Alechnowicz swemu koledze z kategorii sowieckiej. Ale ów kolega tej nowej odpowiedzi nie usłyszy, słów tych nie przeczyta. Może i lepiej. Niech sobie dalej marzy na temat rozkwitu grodu Gedyminowego w szczęśliwej krainie, mlekiem i miodem płynącej. Niech się pociesza złudzeniem, jeżeli nie może czem innym.

Biedny, nleznany Wilnianinie!

Homo Sapiens.

Podwójna moralność.

Historja, która się ciągnie od roku blisko: W Nr. 1 „Spraw Narodowościowych” z r. b. ukazała się w rubryce kronikarskiej p. t. „Mniejszości narodowe w Polsce” niepodpisana wzmianka o obchodzie w Wilnie 15-lecia niepodległości Litwy, przy czem zostały przytoczone w cudzysłowie ostre i mocno nieprawomyślne zwroty, rzekomo użyte przez występujących podczas obchodu mówców, a mianowicie ks. Czybirasa, ks. Kraujalisa i K. Staszysa, prezesa T. Komitetu Litewskiego. Dość powiedzieć, że ś. p. ks. Kraujalis — według relacji „Spraw Narodowościowych” — miał się wyrazić mówiąc o Wilnie, że „naród litewski jest wojowniczy i w chwili odpowiedniej pójdzie w bój, by zrzucić obcą przemoc”.

Skąd redakcja „Spraw Narodowościowych” zaczerpnęła podobne informacje, to pozostaje dotąd jej tajemnicą, ponieważ jednak były one absolutnie niezgodne z rzeczywistością i miały niedwuznaczny charakter fałszywej denuncjacji, w jakiś czas potem, w końcu lipca pismo litewskie „Viln. Rytajus” zamieściło artykuł, w gwałtownej formie atakujący p. Marjana Świechowskiego, jako kierownika Instytutu Badań Spraw Narodowościowych i zarzucający mu świadomą prowokację.

W odpowiedzi na to p. Świechowski wystosował do p. Staszysa, jako prezesa T. Komitetu Litewskiego list z wyrazami oburzenia na redakcję „Viln. Rytajus”, zaznaczając w niem, że nie jest redaktorem „Spraw Narodowościowych” i zakładając „protest przeciwko świadomie i ze złą wolą użytego (chyba użytemu?) w danym wypadku przez redakcję pisma

litewskiego oszczerstwa (chyba oszczerstwu?) jako broni politycznej”.

List ten p. Świechowski jednocześnie opublikował w „Kurjerze Wileńskim”, a że to było w sierpniu, kiedy p. Staszys bawił zagranicą, przebrzmiał on na razie bez echa. Dopiero na jesieni po powrocie do Wilna p. Staszys zapoznał się z treścią listu otwartego p. Świechowskiego i ze swej strony odpowiedział mu listownie zwracając się równocześnie do redakcji „Kurjera Wileńskiego” z prośbą o wydrukowanie także jego odpowiedzi. Listu tego jednakże „Kurjer Wileński” nie wydrukował, uważając poruszoną w nim kwestję za przedawnioną i zapomnianą.

Może podzielilibyśmy punkt widzenia redakcji „Kurjera Wileńskiego”, gdyby nie nader charakterystyczny powtórny list p. M. Świechowskiego, który nas skłania do ogłoszenia zarówno listu p. Staszysa, jak też repliki p. Świechowskiego.

List p. K. Staszysa, z d. 12 października wysłany do redakcji „Kurjera Wileńskiego”, brzmi, jak następuje:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wróciwszy po długiej nieobecności z zagranicy zastałem u siebie list p. Marjana Świechowskiego, który, jak się dowiedziałem, został wydrukowany również w „Kurjerze Wileńskim”.

Wobec tego uprzejmie upraszam Sz. Pana Redaktora o zamieszczenie także mojej odpowiedzi na list powyższy.

Nie wiem, dlaczego p. Marjan Świechowski czyni mnie odpowiedzialnym za artykuły, zamieszczane w „Viln. Rytajus”. Tak samo, jak p. M. Świechowski nie bierze na siebie odpowiedzialności za to, co zostało wydrukowane w „Sprawach Narodowościowych”, mimo bliskiej swej współpracy z tem pismem, tak również i ja nie mogę ponosić odpowiedzialności za redakcję „Viln. Rytajus”.

Jeżeli redakcja „Viln. Rytajus” ostro zareagowała na niezgodne z prawdą informacje „Spraw Narodowościowych”, to tłumacząc jej oburzenie tem, że informacje te były wyssane z palca i miały nieprzyjemny zapach delatorski. P. Świechowski protestuje przeciwko metodom publicystycznym redakcji „Viln. Rytajus”, a jak uważać postępowanie redakcji „Spraw Narodowościowych”?

Pozostaje mi w końcu wyrazić zażalenie, że p. Marjan Świechowski, którego w istocie zawsze szanowałem, nie ma nic wspólnego z brzydką wzmianką w „Sprawach Narodowościowych”.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

K. Staszys

Prezes T. Komitetu Litewskiego w Wilnie

A oto replika p. M. Świechowskiego, którą nam zakomunikował p. Staszys.

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W odpowiedzi na list Pana Prezesa z d. 12 października r. b. chcę przedewszystkiem stwierdzić, że w piśmie swoim z d. 19 sierpnia r. b. wcale nie czynię Go odpowiedzialnym za napastę redakcji „Viln. Rytajus” na mnie i Instytut Badań Spraw Narodowościowych”. Złożyłem swój protest na Jego ręce w mniemaniu, że jako Prezes z wyboru Tymczasowego Komitetu Litewskiego jest Pan Prezes reprezentantem społeczności litewskiej Wileńszczyzny i poniekąd wyrazicielem jej zbiorowego sumienia. Może byłem w błędzie. Nie wiem.

Pan Prezes w dalszym ciągu listu oszczerstwo z premedytacją, zawarte w artykule „Viln. Rytajus” raczy nazwać łaskawie „ostrem zareagowaniem” tego pisma na informacje (nie wchodzę teraz: słuszne czy niesłuszne) „Spraw Narodowościowych”. Tutaj różnica w ocenie zjawisk moralnych przez nas jest tak olbrzymia, że wymianę zdań w tych warunkach należy uznać za bezcelową i bezużyteczną.

Racz przyjąć, Panie Prezesie, wyrazy należnego szacunku

Warszawa 28/X 1933.

Marjan Świechowski

Ten właśnie końcowy ustęp listu p. Świechowskiego pobudził nas do zabrania głosu w tej sprawie, bezpośrednio nas nie dotyczącej i, jak nam się zdało, mającej za tło nieporozumienia oraz pora-

chunki osobiste. Zakończenie wszakże listu p. Świechowskiego ma znaczenie zasadnicze i nasuwa refleksje natury ogólniejszej.

Wypada stwierdzić po raz niewiedzieć który, że moralność podwójna, która dotąd nosiła miano murzyńskiej, zaczyna się na dobre utrwać i unas, że wyznawcami jej stają się ludzie, którychby trudno było posadzać o uleganie wpływom współczesnej anarchji pojęciowej.

Bo jakże? P. Świechowski nie posiada się z oburzenia na wystąpienie redakcji „Viln. Rytujus“, które nazywa „oszczerstwem z premedytacją“, natomiast niezwykle pobłażliwie traktuje postępek redakcji „Spraw Narodowościowych“, którego nietylko nie chce określić jedynie właściwym mianem „fałszywej denuncjacji“, lecz nad którego oceną wogóle nie uważa za potrzebne zastanawiać się, tak, iakby jego kwalifikacja nie była momentem decydującym w całej tej historii!

A gdy p. Staszys kładzie właśnie nacisk na oszczercze—z punktu widzenia kodeksu karnego—informacje „Spraw Narodowościowych“, p. Świechowski z zadziwiającą dezinwolturą oświadcza, że dalsza wymiana poglądów jest bezcelową i bezużyteczną, bowiem zachodzi pomiędzy nimi głęboka różnica w ocenie zjawisk moralnych.

Nie ulega wątpliwości, że tak jest istotnie, lecz możemy zapewnić p. Świechowskiego, iż niemniejsza przepaść dzieli jego stanowisko w tej sprawie od zapatrywań wszystkich tych ludzi, którzy nie nauczyli się jeszcze mierzyć rzeczy podwójną miarką.

K. W.

Komu to potrzebne?

Litewska parafja św. Mikołaja w Wilnie, jak wiele innych parafij wileńskich, rok rocznie w dniu 2 listopada urządza tradycyjne pochody religijne na cmentarze Rossa i św. Piotra i Pawła na groby zasłużonych swych parafjan.

W roku bieżącym Starostwo Grodzkie w Wilnie powiadomiło za pośrednictwem policji, proboszcza parafji św. Mikołaja, że zakazuje urzędzenia w tym dniu tradycyjnych pochodów na cmentarze i zagroziło represjami w razie niezastosowania się do zakazu.

Zaznaczyć należy, iż powyższe zarządzenie Starostwa Grodzkiego zostało zastosowane wyłącznie względem Litwinów, gdyż pochody żałobne poszczególnych parafij, a nawet organizacyj społecznych innych narodowości w dniu tym odbyły się bez żadnych przeszkód ze strony władz.

Parafja św. Mikołaja zastosowała się do zarządzenia Starostwa i tradycyjnych pochodów zaniechała. Parafjanie, którzy chcieli odwiedzić groby swych bliskich, udali się na cmentarze każdy z osobna. Wypadkowo na cmentarzu Antokolskim na grobie ś. p. ks. prof. Piotra Kraujalisa zebrała się grupa młodzieży, która zamierzała wykonać pieśni religijne oraz odśpiewać litewski hymn narodowy. Jednakże podczas śpiewania hymnu przybyło kilku policjantów, którzy rozpędzili śpiewających, używając przytem pałek gumowych. Kilka osób zostało poturbowanych, niektórych zaś uczestników manifestacji żałobnej odprowadzono do komisariatu.

W związku z powyższem zajściem T. Komitet Litewski wystosował na ręce p. Wojewody Wileńskiego skargę na postępowanie policji, poruszając

jednocześnie zasadniczą kwestję legalności hymnu narodowego—litewskiego. Dotychczas hymn narodowy litewski,—którego twórcą jest, jak wiadomo, W. Kudirka,—nie zawierający treści o charakterze wojowniczym, podburzającym lub obrażającym uczucia narodowe sąsiadów, lecz jedynie wyrażający w podniosłych słowach miłość i synowskie przywiązanie narodu do swej ojczyzny Litwy, nie był przez władze polskie zabroniony i był wykonywany bez przeszkód przez miejscowych Litwinów podczas rozmaitych obchodów i uroczystości. Zakaz odśpiewania go w dniu zadusznym na grobie ś. p. ks. Kraujalisa jest, zdaje się inowacją, nieusprawiedliwioną żadnymi względami t. zw. spokoju i bezpieczeństwa publicznego, gdyż dopiero interwencja policji wytworzyła zamieszanie na cmentarzu.

Jest rzeczą wskazaną, aby administracja miejscowa kwestję hymnu litewskiego dokładnie wyjaśniła i uregulowała, celem zapobieżenia na przyszłość tego rodzaju zajściom, wywołującym niepotrzebne rozdrażnienie w społeczeństwie litewskim.

a.

Bibliografia.

Krystijonas Duonelaitis. *Rok (Obrazy z życia chłopów XVIII wieku)*. Tłum. z łew. K. P. Warszawa 1933. Nakład tłumacza.

Szczegółowy opis życia chłopów litewskich w Prusach z wieku XVIII Ch. Duonelajtisa doczekał się wydania w języku polskim, dzięki przetłumaczeniu przez K. P(ietkiewicza).

Pierwszym z Polaków, który zwrócił uwagę swą na poemat „Metai“ Duonelajtisa, był J. Ossowski, etnograf, lecz przedwczesna śmierć jego rozpoczętą pracę (w r. 1883) nad tłumaczeniem poematu litewskiego przerwała. Tłumaczenie p. K. P. jest na ogół dobre, możliwie wierne, oczywiście nie oddaje tego piękna, jakie znajdujemy w oryginale. Na przeszkodzie temu stanęły: wersyfikacja (heksametr—nazwijmy go litewskim), jak również trudny język autora.

Tłumacz zaopatrzył swój przekład w dłuższy komentarz, który nie może nie nasunąć poważnych zastrzeżeń, ze względu na cechujące go niepotrzebne gadulstwo i bezustanne odbieganie od tematu. Stanowiska społecznego chłopca pruskiego z XVIII w. „objaśnienia“ nie wyjaśniły, może raczej zaciemiły, nie mówiąc już o wewnętrznych jego przeżyciach i psychice.

Karta tytułowa również ma szczegóły zgoła niepotrzebne, jak, np.: Blisko 200 lat temu i t. d.

Pomijając te niefortunne „objaśnienia“, *Rok* Duonelajtisa wydany został zupełnie przyzwoicie i daje czytelnikowi polskiemu możliwość zapoznania się z poematem, który słusznie uchodzi za ozdobę literatury litewskiej z wieku XVIII.

Na zakończenie nasuwają się dwie uwagi. Po pierwsze: Czy nie należałoby poemat ten nazywać „Cztery pory roku“—jak wynika z budowy i treści utworu, bo zdaje się mi, że tytuł „Metai“ pochodzi od późniejszych wydawców? Podrugie—pożądanem byłoby wydanie tego poematu w języku litewskim ściśle według wzoru oryginału, zachowując wszystkie właściwości językowe autora. Edycje niemieckie oraz dr. Szlapelisa i prof. M. Birzyszki (dla szkół) nie zadowalniają wymagań naukowych. **W. Sak.**